

KURJER

Administracja otwarta od godziny 10-ej
do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje
od godziny 12-ej do 2-ej popołudniu.

Redakcja i Administracja ulica Krak.-Przedm. № 60. Telef. № 282.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jed-
noszpaltowy petitem lub
jego miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 kop., na
4-ej stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.
Z PRZESYŁKĄ POCZT.
Rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb. kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50
Zagranicą 8 rb. rocznie.

Zmiana adr. zamieszcow. 20 k.

№ 46.

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego Otwarta
od 10 do 2 pop. i od 5 do 8 wieczorem. Ulica Jezuicka
gmach po-Dominikański.

Czytelnia Społeczna. Otwarta od 9 rano do 9 wiecz.
Ulica Królewska № 11.

Lubelskie Tow. szerzenia oświaty „Światło”. Kancelaria
otwarta od 10 rano do 3 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem.
Ulica Krakowskie-Przedmieście № 60 w redakcji „Kurjera”.
Przyjmują się opłaty od członków.

Czytelnia lubelska (ul. Bernardyńska gmach szkoły Han-
dlowej). Otwarta od 10-ej do 12-ej i od 4-ej do 7-ej.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich w Lublinie.
(ulica Czechowska 5), co drugi Piątek urządza zebrania dy-
kusyjne z referatami dla swoich członków.

Związek Murarzy w Lublinie (dom Zeifsteina naprzeciwko
biostoku „Sfinks”). Zapis członków i przyjmowanie składek
członkowskich codziennie w dniu powszednim od 6—8, w
dniu świątecznym i niedzielę od 9—10 rano.

Wschód słońca o godz. 7 m. 06, zachód o g. 5 m. 23.

Bezowocność zjazdów.

W ewolucyjnym pochodzie cywilizacji, wskutek różnych przyczyn, pozostajemy zawsze w tyle, i staramy się tylko naśladować Zachód. Mając wzór powinniśmy niby kroczyć po dobrej drodze, tymczasem, okazuje się, że w bardzo wielu razach u nas ten wzór się tylko parodjuje.

Pominąwszy wiele innych kwestji, zwróćmy uwagę choćby na ostatnie dwa zjazdy, które zainteresowały szerszy ogół, mianowicie: zjazd rzemieślników i zjazd lekarzy fabrycznych.

Zagranicą zjazdy mają bardzo ważne znaczenie. Urządzają je bądź w celu porozumienia się, bądź też w celu wyświeślenia wielu spraw. Na zjazdach tych bywają wypracowane różne dyrektywy na przyszłość, które obowiązują uczestników zjazdu, lub bywają przedstawiane rządowi w celu wprowadzenia ich w życie, a u nas? Spójrzmy na zjazd rzemieślniczy. Był on zainicjowany przez rząd, gdyż prawdopodobnie rzemieślnicy nie odczuwali potrzeby wspólnego naradzenia się i wypracowania lepszych warunków na przyszłość. Samo to każe przypuszczać, że nasze cechy nie wyszły z okresu średnio-wieczna.

Zjazd ten był reprezentowany przez rzemieślników—właścicieli, którzy na pierwszym planie mieli swe interesy i dlatego też rzemieślnicy-robotnicy nie spodziewają się od zjazdu niczego.

Korzyść zatem będzie żadna, gdyż z jednej strony, żadne zjazdy nie uchronią cechów od zagłady, którą im zgotuje wielki przemysł, z drugiej zaś, rzemieślnicy-robotnicy nic na tym zjeździe nie zyskali czyli, że na ogół zjazd był chybiony.

Weźmy teraz zjazd lekarzy fabrycznych. Duży i niezmiernie ciekawy program kazałby przypuszczać, że zjazd ten będzie miał ogromne znaczenie. Gdy jednakże wejrzymy głębiej zobaczymy, że będzie to tylko gadanina, pozatym nic.

Przedewszystkiem, chcąc coś decydować i wprowadzać w życie trzeba być panem swej woli, a jakżeż dziś lekarz fabryczny może coś zrobić, kiedy on jest zupełnie zależny od fabrykanta; doszło do tego, że musi tak leczyć, jak mu ten ostatni każe.

Roztrząsanie główniejszych punktów zjazdu zaprowadziłoby nas za daleko, lecz dla przykładu weźmy jeden, choćby: walkę z suchotami, tę chorobę proletariatu i zobaczymy, co robią w tej sprawie zagranicą a co u nas? Tam przedewszystkiem na skutek żądań lekarzy, rząd wydał specjalne przepisy, dotyczące się budynków, w których są zatrudnieni robotnicy. Dalej urządzone są wędrownie wystawy przeciwgruźlicze, które najlepiej pouczają każdego o tej chorobie, wreszcie tam lekarz leczy chorego podług swej woli a nie fabrykanta. U nas zaś wszystko jedno, czy to są suchoty czy kila, przepisuje się proszki lub olej rycynowy, bo innych rzeczy lekarzowi przepisać nie wolno.

Nie wolno zaś dlatego, że tak samo lekarze, jak i inni, w walce o kawałek chleba, tracili swoją niezależność i są tylko narzędziem w rękach kapitalisty.

Gdy to wszystko zanalizujemy, przyjdziemy do przekonania, że i z tego zjazdu nie będzie żadnej korzyści.

A teraz spójrzmy jeszcze na I zjazd lekarzy prowincjonalnych mający się odbyć w Łodzi w czerwcu b. r.

Więc pierwszy zjazd pracujących w najgorszych warunkach lekarzy trwać będzie aż... 2 dni, pomimo, że już do 1 lutego zgłoszono około 20 odczytów. Odczyt może trwać nie dłużej nad dwadzieścia minut, w dyskusji zaś przemawiać wolno nie dłużej nad 5 minut.

Reasumując to wszystko przyjdziemy do przeświadczenia, że zjazdy, które za granicą mają tak ważne znaczenie, u nas stają się wprost pośmiewiskiem.

„Iskra”.

Nieco o małej duszy wielkiego Krakowa.

(Wobec aktualności sprawy garść aforyzmów).

„W Galicji od namleśnika do ostatniego złodzieja—sami Polacy”—oto zdanie Stanisława Li-
cińskiego, zdanie, którego mu przynigdy nie daru-

ją mieszkańcy Krakowa i Lwowa. Obrażeni na nieboszczyka śmiertelnie...

Natomiast z całą pewnością możemy twierdzić, że przyklasnęliby mu, gdyby był twórcą na przykład takiego oto aforyzmu:

„Kraków jest to miasto, w którym patriota na patryocie siedzi patriotą pogania”...

* * *

Przedstawiono mi razu pewnego wielkiego filantropa w Krakowie; chciałem mu powiedzieć komplement; podszedłem i spytałem:

— Czy to prawda, co mówią ludzie, żeś pan ani razu w kryminale nie siedział?

* * *

Na pochwałę gienjusza przedewszystkiem to należy powiedzieć, że nawet w Krakowie może się gienjusz narodzić...

* * *

Nigdzie, na całym świecie obszarze, nie jest łatwiej niż w Krakowie zostać: bohaterem, patriotą, powagą i nigdzie trudniej człowiekiem.

* * *

„Tylko pan nam nie przynoś nowel z prostytutkami”—rzekł raz do mnie „posiwiwały w trudzie” mądry pan radca miejski, redaktor nadającego klerunek postępowej opinii miasta organu, — „tu nie Rosja! myśmy jeszcze nie upadli tak nisko”...

* * *

Uskarżał się raz na Plantach przedemną wytrawny oszust krakowski, że się mocno zawiódł na wartości wszelkich nowoczesnych sztuczek złodziejskich... Co począć? pytał zmartwiony—wobec tego „przeszacowania wszelkich wartości”?...

— Głupcze!—rzekłem—otwórz „sklep chrześcijański”, załóż dziennik antysemitki, powstaw „hotel dla rodaków z Warszawy”, zostań klerikalnym posłem do parlamentu.

* * *

Niema to jednak jak ci „bracia z za kordonu!” W nich jeszcze „żywie duch”, żywie kult niekłamany dla epokowych faktów historycznych, gdy my zaledwie możemy się zdobyć na inicjatywę obchodu „ku pokrzepieniu serc”...

W nich jeszcze tętnią: szczerość, hojność, otwartość i „prawdziwe narodowe uczucie!”—rzekł na czwarty dzień grunwaldzkiego obchodu w obecności szefa baru narodowego i... prawdziwie polskiej knajpki, zsypując do bezdennej kasy krakowskiej pluderskie marki krzyżackie i obmierzone ruble moskiewskie, właściciel—dajmy na to—hotelu „pod Jagiełłą”.

* * *

Zdarzyło się, że razu pewnego rozmyślając w jasną noc księżycową o wielkości naszej przeszłości kichnąłem zbyt głośno pod Wawelem nad Wisłą. Zbiegła się na gremio policja, zostałem aresztowany, a po stwierdzeniu, że jestem z „Rosji” wytoczono mi—jako obcokrajowcowi proces o rzucenie bomby w Krakowie. Odtąd przestałem kichać pod Wawelem i zato wciął się śmieję szyderczo...

* * *

„Trzeba przecież czymś uczcić wielką rocznicę pogromu, — rzekł do żony niełojalny ck. pedagog krakowski, nabywając w witrynie sukiennic łaskę na psy z firmą „Grunwald”, —ta napewno z

naszych dzieci wyplastuje idealne pokolenie tytanów...

Pytał się raz mnie wilk ze stada Szczedry: czy smaczne są owce w Krakowie? Wilku! — rzekłem jaknajdalej omijaj to miasto, bo w Krakowie owce parszywe...

Raz, gdy byłem pijany (mniejsza czym) przeczytałem na pomniku napis tej treści:

„Stolicy narodowego kołtuństwa, nieuleczalnie chorej na pomnikomanję, ku przytłoczeniu duszyczki ofiaruje ten głąz mistrz Dolar amerykański”.

Nieraz w długie noce bezsenne zadaję sobie pytanie: jaka jest różnica między duszą c. k. pedagoga galicyjskiego a duszą pojicyjnego agenta i nie mogę pytania rozwiązać.

Józef Mondschein.

KORESPONDENCJA Z BRAZYLJI.

Polacy w Rio Grande do Sul.

S z k o ł a.

Głównym celem T-wa jest szkoła polska: Młodzież tu urodzona i wychowana posługuje się wyłącznie językiem portugalskim a po polsku mówi tylko z konieczności. Ponieważ rodzice zajęci są całodzienną pracą w fabrykach, więc jedynie szkoła może powstrzymać proces wynaradawiania się młodego pokolenia. Rodzice wiedzą o tym i pragną wychowywać swe dzieci w duchu polskim. W tym celu opłacają chętnie 3½ milr. miesięcznie od dziecka, choć szkoły portugalskie stoją dla nich otwarte. Kierunek szkoły zależny tu jest wyłącznie od nauczyciela. Podczas mego pobytu, w ciągu roku 1910, szkoła ta miała charakter szkoły wolnej bezwyznaniowej, bez żadnego w tym kierunku protestu. Dzieci są przeciętnie zdolniejsze i pilniejsze od naszych, chociaż nie odznaczają się wybitnymi zdolnościami w pewnych kierunkach jak u nas. Zachodzą jednak inne trudności, które wprost uniemożliwiają pracę nauczyciela i tamują rozwój szkoły.

Robotnicy tutejsi pochodzą prawie wyłącznie z Królestwa Polskiego. Większość z nich należy do analfabetów a ci, którzy umieją pisać i czytać, zawdzięczają to wyłącznie swemu sprytowi. Żaden z nich nie ma pojęcia o nowoczesnej szkole, tym więcej, że szkoły brazylijskie, na których się wzorują, stoją pod wszelką krytyką. Nauczycieli kwalifikowanych niema tu wcale. Kto pragnie się temu zawodowi poświęcić, składa przed urzędnikiem stosowny egzamin i uczy — posługując się metodą paznogciową. Do szkoły ludowej brazylijskiej można posłać dziecko w każdym czasie, bo nieodróżnia się tu klas, lub stopni nauki. Nauczyciel a przeważnie nauczycielka uczy każde dziecko osob-

no. Tym sposobem jedno dziecko „przechodzi” w roku 3 książki a inne „siedzi” na jednej kilka lat. Czasem nauczyciel, znudzony metodą paznogciową chwytając się innej i ułatwia sobie pracę w ten sposób, że po modlitwie mówi do dzieci: „No! — uczy się teraz!” — „No i dzieci się uczą. Po upływie przepisane go czasu nauczyciel pyta: „A co? nauczyliscie się?” — „Dzieci krzyczą: „Nauczyliscie się!” — „No to idźcie do domu!” — zapowiada nauczyciel i szkoła na ten dzień skończona. Dziecko musi tu co najmniej 3 lata chodzić do szkoły, by się nauczyło czytać i pisać. Gdy tu przybyłem, robiono ze mną zakłady, że w jednym roku nie nauczę dziecka czytać! Nauczycieli polskich zawodowych brak tu zupełny a więc i szkoła polska w Rio Grande, od samego jej założenia musiała się posługiwać ludźmi wykolejonemi, lub też przyjmującymi obowiązki nauczycielskie z konieczności na krótki czas. Nauczyciel taki musiał stosować się do nieuzasadnionych wymagań rodziców, którzy mu narzucali sposób uczenia, w przeciwnym razie odbierali dzieci ze szkoły, co się dotkliwie odbijało na płacy nauczyciela.

W dodatku rodzice są ogromnie drażliwi na „honor” swych dzieci. Wystarczy nie posadzić dziecka w tej ławie, w której ono chce siedzieć, aby się zgniewało i przestało do szkoły chodzić. Brak tu jest podręczników szkolnych. Ojciec poleca nauczycielowi nauczyć dziecko z takiej książki, w jaką go zaopatrzy. Czasem takie dziecko przyniesie do szkoły książkę do modlenia, czasem stary kalendarz, romans, sennik i nauczycielowi nie wolno nawet wymienić dziecku takiej książki na inną bez obrazu ojca. Gdy objąłem tutejszą szkołę, opisałem bezwzględnie jej stan w jednym z dzienników lwowskich. W krótko znaleźli się szlachetni ofiarodawcy, którzy szkołę tutejszą zaopatrzyli w dostateczny zapas stosownych podręczników, lecz tu nowy kłopot. Ojciec nie chce książki przyjąć ani za darmo, ani za pieniądze. — „Ja tam darmo nie chcę a dziecko książkę ma. Ja tam dobrze wiem, jakiej dziecku książki potrzeba — ho ho!” — Inny znów ojciec żadną miarą zgodzić się nie chce, by jego dziecko uczyło się razem z innemi dziećmi danego stopnia nauki. — „To moje dziecko ma tak długo „siedzieć” na jednym miejscu, aż się drugie nauczy?!” — Ja nie chcę! — ja na to papu płacę, żeby mi pan moje dziecko uczył osobno”.

Ponieważ jako nauczyciel żadną miarą nie mogłem się zastanawiać do wymagań rodziców, to też skutkiem był taki, że na 83 dzieci zapisanych do szkoły zaledwie 40 wytrwało do końca roku szkolnego. Jednakże te 40 dzieci zrobiły wyłom w poglądach na szkołę. Podczas popisu rodzice przekonali się, że dzieci porobiły postępy, o jakich przed tym wyobrażenia nikt nie miał. Ponieważ już poprzednio wypowiedziałem posadę, więc czyniono możliwe wysiłki, by mnie nadal zatrzymać.

Tu jest zwyczaj, że T-wo gwarantuje nauczycielowi 100 milr. miesięcznego dochodu z tym, że gdy opłaty od dzieci więcej wyniosła, to nadwyżka należy do nauczyciela. Otóż mnie powiększono gwarancję do 180 miesięcznie, czego by prawdopodobnie szkoła nie doniosła a więc T-wołożyłoby na utrzymanie nauczyciela ze swych fun-

duszków pewną choć może niewielką ofiarę. Jednak i na taką płacę zgodzić się nie mogłem, gdyż — jak o tym później będzie mowa — 180 wystarczy w Rio Grande na skromne utrzymanie jednostki a moja rodzina składa się z 4 osób. Wyjeżdżam więc na kolonję do Parany, gdzie otrzymam o wiele niższą płacę, lecz wystarczającą w tamtych warunkach na utrzymanie rodziny.

Rio Grande opuszczam z żalem. Czuję, że na polu szkolnictwa zdziałabym tu niesłychanie dużo, lecz na to potrzeba funduszków a ja ich niestety nie mam.

D. c. n.

St. Słonina.

NOWA NAPAŚĆ W STAREJ SPRAWIE.

Zdawałoby się, że kwestja „Bagienka” została już dostatecznie wyczerpaną i zakończoną. Rozpoczęło tę zażartą walkę Towarzystwo Lekarskie ogłaszając drukiem swoje osławione orzeczenie, wydane na podstawie sąmosądu i bezprawia.

Następnie, gdy opinja publiczna i lekarska stanęła po mojej stronie — napisano haniebny i nieudolny paszkwil zatytułowany szumnie „W świetle Dokumentów” i rozesłano go wszystkim kolegom.

Gdy i to nie pomogło — gdy bojkot nie powiódł się zupełnie — gdy nie udało się mnie pozabawić ani praktyki ani szpitala — gdy grupa kolegów wystąpiła z Towarzystwa nie solidaryzując się z jego uchwałą — a wielu innych pozostałych w Towarzystwie otwarcie bojkotu nie dotrzymuje — następuje nowa napaść.

Napaść tę podjął dr. Władysław Tołwiński w № 53 „Ziemi Lubelskiej” — i nazwał ją naturalnie obroną własną — usiłując sprawę przenieść na grunt czysto osobisty. Po wstępie, w którym opowiada on nam o wielkim zaufaniu swojej władzy do jego osobistości i o „wyjątkowego charakteru chwili”, która zmusiła władzę wbrew przekonaniu i tylko „dla zadosyć uczynienia formalności” przeprowadzić śledztwo sądowe — dowiadujemy się, iż śledztwo to zostało umorzonym dn. 11 stycznia 1911.

Fakt ten rozwiązuje mu usta, aby zgodnie z tradycją rzucić się na swego domniemanego przeciwnika. Na zasadzie złe zrozumianych i bała mutnie lub wykrętnie opowiadanych plotek dr. Tołwiński tak głęboko zajrzał do mojej duszy, iż wie napewno, że motywem mojego wystąpienia była osobista — niechęć i uczucie zemsty. Otóż takie podsuwanie motywów jest dowolnym i najzupełniej błędnym rozumowaniem, gdyż oświadczyłem to i tym kolegom którzy do mnie przyszli z ramienia Towarzystwa i wydrukowałem niejedenkrotnie, iż decydującym dla mnie motywem było nad wyraz niezdecydowane i niedołężne zachowanie się Towarzystwa wobec rezygnacji dr. Tołwińskiego — i to a nie co innego podsunęło mi pod pióro ów ostry wyraz Bagienko, którym chciałem poruszyć Towarzystwo i kolegów.

P. Tołwiński zapomina, iż cała akcja skierowana była przeciwko nietaktownemu postępkowi

Krystyna Chelwicka.

W parkowej alei.

W wielkiej parkowej alei zbłąkało się chłopskie dziecko... po co? i na co? jak śmiało?..

Tu rosną szczepione róże: France, Maréchal Niel, Gloire de Dijon... tam sztucznie hodowany cyprys o włoskim śnie niebie, hortensja mieni się w barwach, bluszcze się pną niewolne, tam cień i zapach... dywany klombów... strzyżone szpalery... i zbłąkała się taka biedota? po co? i na co? Oto na tle różowego obłoku kwitnących krzewów stoi mały, obdarty i umorusany... boso nożyny zostawiły ślady na wygracowanych uliczkach i zaryły się w żwir złotawy... zatrzymał się i coś z uśmiechem ogląda.

W lipowej alei głos jakiś zaszczebiotał po francusku i chłopskie dziecko drgnęło trwożliwie... Tuż obok z cienia wysunęła się dziewczynka w batystowej sukience i różowych kokardach, przy niej bona francuska... Spostrzegli go... Jasnie panienka!.. jakie ma śliczne buci-

ki i siatkę na motyle... W osłupieniu rozwarła się mała buzia chłopięcia... zapominał, że nie jemu tu miejsce wśród tych słizgaczy...

Co innego panienka ze dworu, a co innego wy dzieci wiejskie...

„Ach, panno Zofjo, ona pewnie przyszedł tu kraść kwiaty, te cudne białe chryzantemy, co jak gwiazdy wśród trawy nam świecą, albo po owoce przedostać się chciał tędy.

O! jaki wystraszony, jaką ma śmieszna minę, qu'il est drôle... pójdę, zobaczę — pani pozwoli — zaraz wrócę, tylko chwileczkę, on coś ukrywa w ręku za plecami... le petit voleur!”

...Coś ty za jeden?”

...Jak się nazywasz?”

...Jak ci na imię?”

„Mówże, jak na ciebie wołają? czemu nie odpowiadasz? podnieś głowę, nie bój się, nie ci nie zrobię...”

...„Ech, niemądre, dzikie dziecko! Co ty tam masz? pokaż mi zaraz. A co, boisz się! pewność coś ukradł. O... zgniecione pudełko... fe... stara brudna koperta... a w drugiej ręce? srebrna łyżka? a to skąd?”

„To, to ze śmietnika... brzmiała cicha odpowiedź.

„A brzydki złodziej... proszę pani! proszę zobaczyć, ukradł łyżkę... którą zapewne służba wyrzuciła przez pomyłkę...”

„To... to... ze śmietnika...” tłumaczył wciąż głos płaczliwy, a oczy strwożone, nieświadome winy zasłzy łzami. Dziecko rozchyła wargi w niemym przestachu... zbija... pewnikiem zbija — o Jezu... drobne palce jak pazurki kota zacisnęły się koło zdobyczy.

„Oddaj to! — rozkazuje głos małej królowej.

Rozwarła się piastka z około herbowej łyżki, od gorącego rosołu — pożywnej, pańskiej zupy; rozwarły się usta jeszcze szerzej w trwome i osłupieniu.

O, nędzo chłopskiego dziecka!

Pudełko od zapalek w które miały się chować kamyczki leży zdeптane przez biały pantofelek panienki... a obok koperta z trudem oczyszczona i wyprostowana, dopieroż by się nią mała Zośka cieszyła!.. Łzy jak grad spływają po policzkach dziecka... łzy z nabrzmiałego serca, które tyle jeno wie, że tu, gdzie panuje wyłącznie ta mała strojna królowa jemu dzieje

TEATR WIELKI W LUBLINIE

W sobotę dnia 25 i w niedzielę dnia 26 b. m. odegrana zostanie przez Lwowski Teatr pod dyрекcją p. T. PILARSKIEGO.

Wylączne prawo grania!

zespołu, a nie przeciwko jego osobie i zapomina, że tylko przymuszony nieokreśloną a ubliżającą mi wielce treścią wyroku Towarzystwa, wymieniłem z prawdziwą przykrością jego nazwisko.

Trzeba doprawdy być wysoce zaśleplonym aby wszystkiego tego nie uznać i koniecznie u wszystkich ludzi doszukiwać się tylko prywaty, jak gdyby można być publicystą bez odczuwania wyższych aspiracji zespołów ludzkich.

O co zresztą chodzi? Władza uznała niewinność p. Tołwińskiego, wszystko jest jak najlepiej na tym najlepszym ze światów i dobrze jest iż ta „niespodzianka” jak się wyraża dr. Tołwiński, skończyła się pomyślnie dla niego.

Powinno to być dr. Tołwińskiemu wystarczyć. Natomiast wysocy nieoczekiwanym i co najmniej chyba zbyt czynnym był występ jego w roli Katona moralizującego nasze społeczeństwo, gdyż od dawna i niezależnie od polemicznych fajewerków zdążyło ono sobie wyrobić zdanie o całej tej sprawie.

Dlatego też nie potrzebuję dłużej zatrzymywać się nad wartością tych elukubracji—i zakończam polemikę w nadziei, iż po raz ostatni zmuszonym będę do zanudzania czytelników obroną, przeciwko napaści zajadłych mych przeciwników.

Dr. M. Biernacki.

Powódź.

Niedbała gospodarka miejska z powodu niezabezpieczenia brzegów Warty staje się znów niemal klęską dla Zawodzia pod Częstochową! Cała, leżąca po drugiej stronie Warty, przemysłowa i robotnicza dzielnica Częstochowy jest obecnie niedostępna. Drogami i ulicami płynie wartkim potokiem woda, unosząca mizerną chudobę okolicznych mieszkańców. Mosty pozrywane, z miasta na Zawodzie i z Zawodzia do miasta trudno i niebezpiecznie się przedostać.

W poniedziałek dzieci nie mogły udać się do szkół, robotnicy spóźniają się do pracy, bo muszą ogromny kawał drogi okrążyć, aby wynaleźć możliwe przejście. Wylew ostatni stał się nawet przyczyną nie szczęśliwego wypadku.

Oto w poniedziałek, około g. 11 r. na Zawodzie niedaleko starej rzeźni, dorozkarz Knopf, chciał przejechać przez zalaną ulicę. Gdy był już na środku, bystry prąd wody przewrócił dorozkę, nieszczęśliwy woźnica spadł z koźła, aby w mętnych nurtach znaleźć śmierć. Konie uratowano.

się jakaś krzywda. Czemu odebrano mu łyżkę, którą grzebałby w piasku przydrożnym... lub mieszał kwaśny żur z kartoflami w glinianej misce?

Dwoje dzieci stoi naprzeciwko siebie i oto to pierwsze, to strojne, staje się sędzią tego drugiego, obdartego.

„Kraść wstyd, kraść źle, kraść grzech!”—padają wyuczone słowa ku prostemu i nieświadomemu sercu. Wreszcie z wypieszczonych różowych usteczek idzie wyrok, prawo i rozkaz.

„Ty brzydki jesteś chłopiec; idź stąd, tu wchodzić nie wolno!”

Jakby w oczekiwaniu na to zadreptały bose nożyny prędko, czempredzej... i znikła szara, mała istotka, unosząc z sobą bojaźń, nieufność i zarodek żalu głębokiego.

„Panienska” szczebiotała jeszcze długo goniąc za obręczą lub piłką... na płochą jej zabawę patrzyły z za płotu smutne oczy obdartego chłopięcia.

Nad stawem w parku kwitły dalej, spokojnie białe i żółte chryzantemy, a opodal pyszniły się barwą róż: France, Maréchal-Niel...

Turnée artystyczne Gabrjeli Zapolskiej.

PANNA MALICZEWSKA

sensacyjna nowość Gabrjeli Zapolskiej.

Bilety już do nabycia w cuklerni Semadeniego.

Od soboty komunikacja plesza i kołowa na ulicy Krakowskiej w Częstochowie i trakcie Krakowskim uległa niemal całkowicie przerwie z powodu powodzi.

W hucie „Częstochowa” na Rakowie całe terytorjum walcowni zostało zalane wodą; administracja zapobiegła dalszemu niebezpieczeństwu. Z powodu zalania i zamulenia kanałów oddział walcowni jest nieczynny.

Pod Zgierzem wystąpiła z brzegów Bzura i zalała część miasta, wyrządzając znaczne szkody.

Radomka i Kamlenna zalały znaczne obszary. Wiele gospodarstw rybnych uległo zniszczeniu. Jedlińsk obłany naokoło wodą.

Poziom wody w Prośnie znacznie się podniosł. Woda spływająca z pól zalewa już mieszkania w domach w Kaliszu na Czeszkach i Rypluku.

Pod Warszawą lody stoją, stan wody wczoraj stóp 5 cali 4. Słaby przybór.

W górze rzeki woda już silnie przybiera.

O wyodrębnienie Chełmszczyzny.

D. 21 b. m. w Dumskiej komisji wniosków prawodawczych toczyły się dalsze obrady nad projektem prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny, przed tak zw. komisją chełmską.

Posel śledlecki L. Dymsha w mowie, trwającej 2 1/2 godziny, replikował rządowi, Eulogjuszo wi i Czichaczewowi. Poseł Dymsha mówił:

„Rząd nie dał odpowiedzi na uwagę mówcy, że projekt chełmski przeczy manifestowi i narusza wolność sumienia. Rząd stoi na punkcie widzenia stronnictwa i nie ma poczucia swoich obowiązków.”

Zwracając się do Eulogjusza, Dymsha zauważył, że nie może być mowy o ustanowieniu granicy, ponieważ rozgraniczenie możliwe jest tylko za zgodą dwóch stron. Oświadczenia Eulogjusza o ucisku i terrorze są albo przesadzone, albo kłamliwe, czego nawet dowiedli dwaj generał gubernatorowie.

Dalej Dymsha cytuje listy urzędników i ofcjalistów w ordynacji Zamojskich i w Różance, z których wynika, że niema tam świadomego usuwania niekatolików. Eulogjusz oświadczył, że ludność żąda gorąco wyodrębnienia, ale tego nie dowiódł.

Tymczasem istnieją doniesienia przeczące wielu duchownych prawosławnych, oraz memoriał 22 duchownych prawosławnych do gubernatora.

Eulogjusz twierdził, że pożądane jest uznanie zjednoczenia. Tak mówić nie wolno. Potrzebne są szczerść i prawość, a nie obłuda.

Zwracając się do referenta sprawy, Czichaczewa, Dymsha dowodził, że jego obraz historyczny jest nieprawdziwy, tak samo, jak nieprawdziwie przedstawiony jest stan kraju, a zwłaszcza jego statystyka, ponieważ Czichaczew zwraca się do statystyki narodowościowej, której niema. W r. 1908 gubernator śledlecki wykazywał, że w pow. konstantynowskiem było 60% katolików i 22% prawosławnych, a w r. 1909 ten sam gubernator wykazuje... 60% prawosławnych i 20% katolików!...

Dalej poseł Dymsha odczytuje korespondencję ministerjum spraw wewnętrznych z synodem diecezji chełmskiej, dowodzącą tendencyjności spisów statystycznych ludności.

Dymsha żąda zapytania o zdanie samej ludności.

Odpowiadając Czichaczewowi, który stawiał „Chełmszczyznę” w zależności od samorządu, mówca wskazuje brak jakiegokolwiek związku pomiędzy temi dwiema sprawami. Jedną z nich narusza manifest, gdy druga go rozwija.

Cała sprawa wyodrębnienia „Chełmszczyzny” jest tylko owocem agitacji i na wzór śiodków z.

r. 1875, wywoła tylko równoległe przeciwne wyniki.

Po mowie Dymszy następny mówca, Polowcew, oznajmił, że nie chce na wzór polaków robić obstrukcji i dlatego zrzeka się głosu.

Następnie zaczął mówić poseł Alfons Parczewski o znaczeniu politycznym sprawy chełmskiej, ale wobec pory spóźnionej odroczone dalszy ciąg jego mowy do posiedzenia następnego w piątek.

Nacjonałści chcą w piątek zakończyć rozprawy ogólne.

Z ziem polskich.

O szkołę średnią. W Miechowie poruszono projekt założenia szkoły średniej, której dotychczas tam niema. Na początek miasto daje bezpłatnie lokal i zapomogę pieniężną na pierwsze lata.

Wystawa obrazów. W Sosnowcu otwarta została wystawa obrazów i rzeźb artystów polskich. W wystawie wzięły udział krakowskie Towarzystwo „Sztuka” i warszawskie Towarzystwo artystyczne. Na uroczystość otwarcia przybyło grono artystów z Krakowa i z Warszawy. Dochód z wystawy przeznaczono na rzecz miejscowych chrześcijańskiego i żydowskiego towarzystw dobroczynności.

Kursy handlowe. Ministerstwo handlu i przemysłu zatwierdziło ustawę kursów handlowych, założonych przez wrocławskie Towarzystwo kupców. Wykłady będą się odbywały po polsku, z wyjątkiem wykładów języka rosyjskiego, korespondencji rosyjskiej i geografii, które się odbywać muszą po rosyjsku.

Szkoły zawodowe. Staraniem Koła ziemianek w Wołkowyszkach otwarta została szkoła guzikarstwa, a w najbliższej przyszłości ma być otwarta szkoła tkactwa. Do komitetu nadzorczego nad szkołami powołano panie: Józefową Popławską, Józefową Świątkowską, Lucjanową Kwiatkowską i Michałową Kuczyńską.

„Głos Podlasia”. Wydawnictwo zawieszono niedawno „Głosu Podlasia” ma być wkrótce wznowione, ponieważ znalazło się liczne grono osób, które zgodziły się poprzeć byt pisma. „Głos” podpisywać będzie jako redaktor p. Z. Michałowski.

Drobny Kredyt. Liczba towarzystw oszczędnościowych w gub. warszawskiej i śledleckiej jest tak znaczna, że do nadzoru nad ich działalnością, prócz 2 obecnych inspektorów drobnego kredytu, ma być powołany jeszcze jeden inspektor drobnego kredytu; posadę tę objąć ma polak, urzędujący obecnie w Cesarstwie.

W gub. suwalskiej w niektórych kasach gminnych wykryto podrobione książeczki oszczędnościowe, na mocy których kasy powydawały umieszczone tam uszczędnosci. Z tego względu urząd do spraw włościańskich uchwalił, aby odtąd zarządy kas nie zamawiały same książeczek oszczędnościowych i innych blankietów w drukarniach prywatnych, zamówień tych bowiem będą dokonywać sami komisarze do spraw włościańskich w drukarniach gubernjalnych; książeczki przytym bez stempla drukarni gubernjalnej i pieczęci komisarza nie będą ważne.

Szkoła niemiecka. Koloniści niemieccy we wsi Rydzyno i Nowe Bielino otrzymali pozwolenie na założenie własnej szkoły. Na zbudowanie szkoły rząd wyznaczył 1,500 rub. Polacy miejscowi nie chcą należeć do szkoły niemieckiej i chcą się od Niemców odczepić.

„Narod. Związek Robotn.”. Jutro w sądzie okręgowym rozpatrywana będzie specjalnie przybyły wydział izby sądowej warszawskiej, sprawa polityczna 10-tu oskarżonych o należenie do łódzkiej organizacji Narod. Związku Robotn. Jako obrońcy występują adw. przys. Peplowski i Nowodworski z Warszawy oraz kilku z Łodzi.

Utrudnienia pograniczne. Na granicy niemieckiej zniesiono w tych dniach, obowiązujące dotąd emigrantów, dezynfekowanie przymusowe bagażu na t. zw. „stacjach kontroli” oraz obowią-

zującą również kąpiel przymusową. Przepisy te wprowadzono swego czasu jako środek ochronny przeciw zawleczeniu cholery. Dotychczas jednak obowiązuje jeszcze kwarantanna 5 dniowa.

Sledztwo przeciwko studentom. Rozpoczęto sledztwo policyjne w sprawie zaburzeń na Wszechnicy Jagiellońskiej. Akademicy antistrajkujący, wezwani przez policję do ujawnienia nazwisk kolegów, demonstrujących na wykładach Zimmermanna, odmówili wydania nazwisk.

Z Finlandji.

Sejm finlandzki rozpoczął posiedzenia, poświęcone rozpatrywaniu politycznej sytuacji kraju i prawodawczych potrzeb narodu.

Podczas bieżącej sesji do sejmu wpłynęło z inicjatywy przeszło 100 wniosków prawodawczych symptom, wskazujący na nadzieję, że sejm będzie mógł pracować owocnie.

Po szeregu drobnych projektów na porządku dziennym stał zgłoszony przez p. Mechliną projekt adresu Najpoddanego „O sytuacji państwowej”.

W imieniu młodofinów, szwedomanów i agrariuszów adres podpisali posłowie Achmawari, Kastrén, Mechelin, Snelman i inni.

W imieniu starofinów przemawiał poseł Kajramo, oświadczając, że choć frakcja na wszystkie punkty adresu może się zgodzić, jednakże w nim nie wypowiedziano wszystkiego, co należałoby wypowiedzieć.

Poseł Tokaj w imieniu socjalistów oświadczył, że jego frakcja opracowała w tej samej kwestji petycję i prosił, by adresu nie odsyłać do komisji.

Na wniosek p. Sederholma sejm uchwalił rozpocząć debaty nad adresem w najbliższy wtorek.

Tak więc dzieł ten będzie miał ważne znaczenie nie tyle dla adresu, który przejdzie przez komisję ustaw zasadniczych i, niewątpliwie będzie przyjęty, ile dla wyjaśnienia ogólnego nastroju kraju, specjalnie zaś jego przedstawicieli.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Zarząd Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności za naszym pośrednictwem, niniejszym składa swoje gorące podziękowanie przedewszystkiem paniom, które łaskawie zajęły się zbieraniem fantów na tombolę, ich układaniem, oraz wydawaniem podczas Tomboli w dniu 11 lutego r. b. wszystkim ofiarodawcom, którzy dali fanty lub gotowiznę, panom—którzy pełnili służbę honorową w lokalu Resursy i wogóle wszystkim osobom, które przyczyniły się do powodzenia.

Czysty dochód z tej zabawy wyniósł rubli 1582 kop. 30.

Za pośrednictwem zaproszonych pań wpłynęło zamiast fantów od różnych osób, a mianowicie: pp. R. Jacewskiej i M. Marksowej rb. 43 kop. 50, Z. Chuchrowskiej i Sokołowskiej rb. 21 kop. 55, J. Modrzewskiej i Z. Stanowej rb. 126 kop. 50, M. Pyzikowskiej i L. Scholtzowej rb. 34, Z. Barszczewskiej i Domeńczukowej rb. 28 kop. 25, Dzielwulskiej Czesławowej i Dzielwulskiej Murykowej rb. 28 kop. 15, H. Poleskiej, A. Scholtzowej i Skoczyńskiej Hipolitowej rb. 77 kop. 10, M. Bogdanowiczowej, H. Rzączyńskiej i S. Waszkiewiczowej rb. 33 kop. 55, Radkiewiczowej i Z. Łaskiewiczowej rb. 117, Z. Muszyńskiej i Turczynowiczowej rb. 38 k. 50, M. Szymańskiej, W. Zarzeckiej i J. Schutowiczowej rb. 52 kop. 45, S. Gąteckiej i J. Siekluckiej rb. 50, Bóldokowej Leonowej i Mazurkiewiczowej Józefowej rb. 35, A. Malinowskiej i Pleszczyńskiej Józefowej rb. 11 kop. 55, M. Przanowskiej rb. 53, Z. Muszyńskiej i M. Zembruskiej rb. 6 kop. 45. Razem rb. 756 kop. 55.

Bezpośrednio od ofiarodawców: pp. Piaseckiego Antoniego z Popkowic rb. 3, T. Grodzickiego z Krępca rb. 22, Farjaszewskiego ze Swierzowa rb. 3, T. Świdzińskiego z Łosk rb. 5, Swidowej rb. 3, Florkowskiej rb. 20, D-wej Czarneckiej rb. 2, Włockiej z Bychawki rb. 3, S. Brzezińskiego

go ze Strzeszkowic rb. 5, Z. Tymińskiej rb. 3,—Różańskiego z Maciejowa rb. 4 k. 66., Za pośrednictwem Ks. Zalewskiego zebrana w Seminarjum Lubelskim 26. Od X. X. za butelkę szampana rb. 5. Od G. Wiercieńskiego za ofiarowane stare monety—według oszacowania rb. 2 kop. 50—razem rb. 99 kop. 50.

Nadto z biletów tombolowych rb. 500, z biletów wejścia, łóż i naddatk. 944,35, od restauratora Dobrowolskiego 10 proc. od dochodu brutto rb. 45. Ogółem wpłynęło rub. 2345 kop. 40.

Wydatki: Kupno fantów rb. 202 kop. 50, wynajęcie teatru i kabaret rb. 210, wynajęcie lokalu Resursy Kupieckiej 65, podatek skarbowy od biletów rb. 83 kop. 90, dwie orkiestry (po 35 rb.) rb. 70, poczęstunek członków orkiestry rb. 16 k. 10, służbie różnej kategorii rb. 51 kop. 30, drobne wydatki podług rachunku 1,20, zwrot za bilety tombolowe 1,20, stolarzowi „Dawidowi” za ustawienie pułek na fanty, rb. 11 kop. 35, tapicerowi i różne inne wydatki rb. 29 kop. 44, wstążki 2,11 drukarni „Estetycznej” R. Jacewskiej za afisze, bilety i numery rb. 20, razem rb. 763 kop. 10. Czyli, że czysty dochód na rzecz Towarz. Dobroczynności wynosi, jak wyżej rub. 1582 kop. 30.

Panna Maliczewska w Lublinie. Proszent jesteśmy o zaznaczenie, że początek sobotniego przedstawienia „Panny Maliczewskiej” będzie punktualnie o godz. 8 w. koniec zaś około godz. 10 i pół w. Osoby więc wybierające się na maskaradę i bale będą mogły skorzystać ze sposobności zobaczenia tej niezwykle ciekawej sztuki Gabryeli Zapolskiej, odegranej przez cieszący się wszędzie sympatią lwowski zespół pod dyktando T. Piłarskiego posiadającego wyłączne legalne prawo grania „Panny Maliczewskiej” na czas nieograniczony.

Telegramy.

POWÓD Ź.

Sandomierz, 24 lutego. Wskutek napłynięcia lodów z góry Wisły utworzył się wielki zator na przestrzeni 4-ch wiorst, od Koćmierzowa do Sandomierza. Z powodu zaporcia koryta Wisły woda przelewa się po przez wały niziny skotnickiej i płynie przez Koćmierzów, Zawisę, Krakowską i Starą Wisę, aż pod miasto. Ludność wsi zagrożonych zalewem schroniła się na dachy. Ratunek jest utrudniony, pomimo to zdołano dowieźć chleb powodzianom. Na wodowskazię w tej chwili poziom wody tutaj wskazuje dwa sążnie, ale w nizinie jest głębsza. Dziś przejeżdżają tu saperzy z Dębina.

Sandomierz, 24 lutego. Saperzy austriacy rozpoczęli dziś po południu rozbijanie lodów w zatorze i przy pomocy dynamitu zrobili dziurę w wybuchów. Poziom wody w tej chwili mierzy 1,98 sążnia, czyli powoli zaczęła już opadać.

POŻAR W KINEMATOGRAFIE.

Rouen, 24 lutego. Wczoraj, podczas przedstawienia w teatryku kinematograficznym, wybuchnął pożar. Z liczby 120 osób obecnych na przedstawieniu, 30 osób odniosło rany.

O KONCESJE SZYNKARSKIE.

Wiedeń 24 lutego. Na żądanie członków Koła polskiego, należących do stronnictwa demokratyczno narodowego, poseł Włacek ma wytoczyć proces posłowi, należącemu do stronnictwa ludo-

wego, Kanarkowi, który zarzucił mu na zgromadzeniu publicznym w Tarnobrzegu, że wyrabia za pieniądze koncesje szynkarzom. Dwaj inni posłowie; Paduch i Fidler, oskarżeni o to samo przewinienie, nie stawili się na zwołany na wczoraj sąd partyjny, tłumacząc się chorobą.

ULEPSZENIE ZIEMI

od 14% do 24 kw. fosfor 75 rozpuszcz. od 13 kop. za pud z dostawą na kol. żelaz.

Zamówienia adresować:

Parowa fabryka M. WASILJEWA

St. Sieszczyńska R-O. d. żel.

Cenniki bezpłatnie.

502-12-11

Rozkład pociągów na st. Lublin.

Sezon zimowy

Od dnia 28-go października 1910 r.

Odchodzą z Lublina

Do Warszawy.	Do Kowia.	Do Łukowa.
7 m. 30 rano osob.	6 m. 54 rano miesz.	3 m. 21 pop. miesz.
9 m. 0 rano poczt.	2 m. 27 popoł. osob.	6 m. 55 r. II i IV kl.
4 m. 30 popoł. osob.	9 m. 1 wiecz. poczt.	Przychodzą z Łukowa
12 m. 37 w n. miesz.	9 m. 23 wiecz. IV kl.	8 m. 45 r. miesz.
12 m. 08. rano IV kl.		7 m. 34 w. II i IV kl.

Kto chce jechać

DO PARANY

może otrzymać szczegółowe informacje w Redakcji „Kurjera” w niedzielę o g. 3 popoł.

KSIĄŻKA

ROK X.

Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim

J. K. KOCHANOWSKIEGO

„KSIĄŻKA” jest jedynym organem polskim, specjalnie poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach. „KSIĄŻKA” w każdym numerze ocen podaje pełną bibliografię bieżącego piśmiennictwa polskiego, uporządkowaną według działów specjalnych. „KSIĄŻKA” w artykułach wstępnych i kronice swojej informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym u nas.

„KSIĄŻKA” zjednała sobie szerokie grono współpracowników z pośród najwybitniejszych sił fachowych i w dalszym ciągu nie ustanie w zjednywaniu nowych.

Nadzwyczaj niska cena prenumeracyjna „Książki” wobec jej rozmiarów i obfitej treści czyni ją dostępną dla wszystkich.—Próbne N N otrzymywać można w każdej księgarni, oraz u wydawców w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł) w Warszawie—Krakowskie-Przedmieście 9.

ZARZĄD LUBELSKIEGO TOWARZYSTWA

„WZAJEMNEJ POMOCY”

NA WYPADEK ŚMIERCI

„OBOWIĄZKOWA POMOC”

Zawładania pp. Członków T-wa, iż Ogólne roczne zebranie odbędzie się dnia 5 marca r. b. o godzinie 5 po południu w lokalu Lubelskiego Towarzystwa Pożyczkowo Oszczędnościowego, ul. Krakowskie Przedmieście dom W-aj Gąteckiej.

PORZĄDEK DZIENNY ZEBRANIA NASTĘPUJĄCY.

1.) Wybór przewodniczącego i Sekretarza 2.) rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania za 1910 r., oraz budżetu na rok 1911, 3.) Wnioski Komisji Rewizyjnej, Zarządu i Członków o ile takowe złożone we właściwym czasie zostały. 4.) Wybór 2 Członków Zarządu i 1 Zastępcy, oraz 5 Czł. Komisji Rewizyjnej i 2 Zastępców.

W razie nieprzybycia przepisanej ustawy ilość Członków, drugie Zebranie prawomocne bez względu na ilość obecnych odbędzie się d. 19 marca r. b. w tymże lokalu i o tejże godzinie. 556—1—1

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8. — Dom Handlowy L. i E. Metzl & C-o, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro). — Biuro Ogłoszeń Buchweitza, ul. Marszałkowska № 120.